NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Zarządu Okręgu Z. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 10. Poznań, grudzień 1930. Rok VI.

Sprawozdanie

z Jubileuszowego Zjazdu Związku P. N. S. P. na terenach województwa poznańskiego i pomorskiego.

Zjazd Jubileuszowy Z. P. N. S. P. rozpoczął się d. 7. grudnia o godz. 9-ej rano nabożeństwem w kościele farnym w Poznaniu. Właściwe zaś uroczystości odbyły się w sali Belwederu przy ul. Marsz. Focha. Zjazd zgromadził około 300 osób, wśród których pierwsze miejsce zajęli goście: pp. Dr. Joachim Namysł i Bernard Chrzanowski; Prof. Un. pozn. Błachowski, wizytat.: Czystowski, Dr. Hasiński, Kukucki, Odroń i Perucki; Inspekt. prof. Biliński, Grabowski i Dr. Sperczyński; dyr. Seminarjum naucz. Waga, inżynier Leszczyński, przedstawiciel Związku Urzędn. Samorząd. i Komun.; Tucholski, przedstaw. Związku Polskiej Młodz. demokrat. i Łuszczyński — Młodzieży Wiejskiej. Delegatem Zarządu Głównego był kol. poseł Smulikowski.

Akademję rozpoczęto Pieśnią Związkową: „Wolnej my Polsce służym już“..., wykonaną przez Chór Nauczycielski pod znakomitą batutą p. prof. Nowaka. Gdy jej dźwięki umilkły, wygłosił

WSTĘPNE SŁOWO KOL. ZYCH,
PREZES OKRĘGU POZNAŃSKIEGO,

które w wyjątkach i skróceniu podajemy:

Dostojni Goście, Koleżanki i Koledzy! Dziesięc lat temu, w dniu 26-ym maja 1920 roku w sali Królowej Jadwigi przy alejach Marcinkowskiego w Poznaniu, w obecności przedstawicieli władz szkolnych i społeczeństwa odbyło się Zgromadzenie delegatów nauczycielstwa z Wielkopolski i Pomorza, na którem po skrzyżowaniu się różnorodnych poglądów i po wyczerpujących z odpowiedniej strony wyjaśnieniach — założono Ognisko w Poznaniu, jako pierwszą placówkę Związku P. N. S. P. na zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej. Zgromadzenie to nie świetne ja-

kością uczestników, boć z szarego pospólstwa nauczycieli szkół powszechnych złożone, ani strojne w osobliwe hasła i programy, gdyż proste i poważne są zadania nasze, — byłoby z pewnością zeszło, jak tyle podobnych zjawisk, do rzędu niedostrzeżonego, przejściowego epizodu, gdyby nie było skutkiem głębokich przyczyn, kryjących w sobie walory o pierwszorzędnem znaczeniu dla kulturalnego, społecznego i państwowego życia wskrzeszonej Ojczyzny.

Pierwszą z tych przyczyn, to owe niezmierzone moce serca Narodu, które rozpętane z półtorawiekowej niewoli cudem polskiego bohaterstwa, dokonywały nowego cudu zrastania się rozdartych ziem Rzeczypospolitej i prężenia do czynu zbiorowych sił duszy Narodu, dławionych dotychczas gwałtem i niesprawiedliwością świata.

Wszystkim nam znany jest fakt z pierwszych dni naszej odzyskanej niepodległości, że spontanicznej, wszechogarniającej fali entuzjazmu patrjotycznego nie odpowiadała trwałość skutków, że po pierwszych radosnych chwilach porywu i upojenia zdobytą wolnością miejsce szlachetnego uczucia zastąpił ciasny egoizm jednostek, grup i dzielnic, który w wysokim stopniu utrudniał i utrudnia realizację najważniejszych zagadnień państwowych. Działo się to i dzieje dlatego, że potężnemu duchowi serca brak było równoważnika w postaci równie wielkiej refleksji obywatelskiej, umiejącej z kłębowiska różnorodnych spraw i zagadnień wyłączyć rzeczy zasadnicze i istotnie im podporządkować ograniczone interesy osobiste.

Dzieło nasze, tworzone przed dziesięciu laty, uniknęło podobnego losu. Zorganizowane wówczas Ogniska, jako wyraz ostatniego aktu jednoczenia się znakomitej części nauczycielstwa ludowego całej Polski, stało się dziełem mocnem, żywem i trwałem, gdyż u podstaw jego obok wspomnianej przyczyny, owego płomiennego uczucia, płonęła przyczyna druga, pierwszej zapewniająca niezniszczalność, mianowicie z głębin własnego trudu i doznania wydobyta świadomość o wielkiej woli i obowiązkach nauczyciela w odzyskanej Polsce, — świadomość, złączona w nieprzepartą wolę spełnienia tych obowiązków ku chwale i pożytkowi Ojczyzny.

Owa świadomość nie była owocem nagłych olśnień pierwszych promieni wolności. Miała ona już swoją tradycję, tradycję coprawda niedługą, lecz obfitą w treść i doświadczenia nabyte w stopniu wystarczającym na rozbudzenie wielkiego ruchu nauczycielskiego w odrodzonej Ojczyźnie. Tradycja ta sięga roku 1905, z którym wiąże się początek i powstanie naszej organizacji. Dzisiejsza nasza uroczystość lokalna Dziesięciolecia Związku i ograniczona do woj. poznańskiego i pomorskiego, zbiega się z ważniejszą rocznicą dotyczącą całej organizacji to zn. z 25-tą rocznicą powstania Związku, obchodzoną w Krakowie w lipcu br.

Ten zbieg dwóch rocznic w naturalny sposób skierować mi każe uwagę przedewszystkiem na ogólne podstawy rozwojowe Związku, ożywiające go idee i wykształcone sposoby świetnej ich

realizacji, gdyż to pozwoli nam łatwiej zrozumieć i ocenić zjawiska życia organizacyjnego na naszym odcinku lokalnym, będącym zresztą naturalnem odgałęzieniem wielkiego drzewa związkowego, którego konary i korzenie ogarniają przestrzenie całej Rzeczypospolitej.

W procesie demokratyzacji społeczeństw europejskich odegrała nieocenioną rolę szkoła ludowa, owoc wielkiej rewolucji francuskiej. Społeczeństwo polskie, którego niwelacje stanów przypada na okres niewoli, pozbawione było pomocy tego naturalnego czynnika. Z konieczności korzystać ono musiało ze szkoły ludowej zaborczej, obliczonej na zniweczenie ducha narodowego. W szkole tej, tworzonej przez zaborców na zrabowanych ziemiach polskich, pracował nauczyciel, z pochodzenia coprawda Polak, ale dla chleba, będący często narzędziem polityki zaborców. Niewątpliwie odczuwał on tragizm swego położenia, ale nie miał jeszcze dość odwagi — za wyjątkiem jednostek wybitnych — przeciwstawić się temu. Argusowe oczy ustaw zwycięzców pilnowały zazdrośnie lojalności zwyciężonych.

Jedyny zabór austrjacki, gdzie oddech polityczny był swobodniejszy, miał warunki wytworzenia typu nauczyciela polskiego nie z imienia tylko, lecz z ducha. Atoli czynniki, które byt swój opierały na ciemnocie ludu, tłumiły podejmowane w tym kierunku usiłowania nauczycielstwa. Pod auspicjami tych czynników, powołana została do życia organizacja nauczycielska pod nazwą Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, jednak nawskroś przesiąknięta duchem lojalizmu wobec cesarskiego domu, ck. władz austrjackich i austrjackiej monarchji.

Mimo ten brak polskiego pierwiastka na polu szkolnictwa ludowego nieśmiertelny instynkt narodu, umiejący wytrwać w najcięższych warunkach zdolny wykrzesać z siebie siły, zastosowane do potrzeb chwili, zaczął w tym smutnym stanie rzeczy żłobić wyłomy. Pod wpływem wypadków dziejowych i na skutek cichych, tajemnych, ale coraz częstszych porozumień budzi się w nauczycielu ludowym sumienie narodowe i honor polski, czekające tylko na chwilę sposobną, by się wydobyć na powierzchnię życia i więcej z niej nie zniknąć.

Oczekiwana chwila nadeszła.

Nie wiem, czy przypadkowym zbiegiem historycznych wydarzeń, czy niezbadaną logiką dziejów, czy może na skutek współporozumienia się trzech zaborców, około 1905 roku na ziemiach wszystkich dzielnic spotyka się jedno dążenie, usiłujące ze szkoły ludowej uczynić spotęgowane narzędzie do zniszczenia polskiego ducha. W Poznańskiem czyni się wtedy zamach na pacierz polskiego dziecka; w królestwie wzmaga się czujność rusyfikatorska w szkole; a w zaborze austrjackim zmierza się ku obniżeniu oświaty ludowej, czego widomym znakiem jest projekt tworzenia t. zw. seminarjów rolniczych, pod którą to postacią kryła się chęć obniżenia wykształcenia nauczyciela czyli zmniejszenia jego wpływu wychowawczego i społecznego.

Te dążenia zaborczych rządów były uderzeniem rozwalającem obwarowania uczuć narodowych w nauczycielu polskim i wywołały u niego odpowiednią reakcję. Zależnie od warunków politycznych objawiła się ona w różnych formach i o różnem nasileniu: w królestwie nauczyciel rzuca się w podziemne życie spisków i organizuje strajk szkolny; w Poznańskiem, gdzie systematyczna germanizacja największych dokonała spustoszeń w szeregach nauczycielskich, reakcji tej zasiąg niewielki, ale niewątpliwie płynie ona w ukrytych nurtach serca wielu nauczycieli i wyraża się w postaci osłabienia impetu niemieckiego w szkole w sposób niedostrzegalny, gdyż najmniejszy objaw sympatji narodowej, karany był przenoszeniem na zachód lub pozbawieniem posad; w Galicji zaś, gdzie panowały swobody konstytucyjne, odważne jednostki nawołują nauczycielstwo do organizowania się w celu przeciwstawienia się zakusom reakcji.

Widzimy zatem, jak pod naciskiem podobnych przyczyn wśród nauczycielstwa ludowego wszystkich dzielnic zjawia się poraz pierwszy wspólna, powszechna myśl polska, wyprowadzająca nauczycielstwo ludowe z dotychczasowej bierności na szlaki twórczego, narodowego czynu. Należało tylko ruch ten ująć w łożyska celowej organizacji i wyzyskać go jako nowy czynnik społeczny w mobilizowaniu polskich sił obronnych przeciw zamiarom wrogów.

Stało się to w rzeczonym roku 1905 na terenie byłej Galicji, gdzie nauczycielstwo ludowe ogarnięte powszechną wolą służenia narodowi, zorganizowało się w Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego. Warunki polityczne nie pozwoliły na rozszerzenie się tej formy organizacyjnej na wszystkie dzielnice. Spełniło się to dopiero w odrodzonej Polsce. Nie to jednak rozstrzyga o istocie naszej organizacji. Powstanie jej na terenie galicyjskim jest tylko cechą przypadkową, bo gdyby gdzieindziej istniały były podobne warunki, podobne sprowadziłyby skutki. Ale wypełniająca formę organizacyjną treść, ów duch polski, który wstrząsnął sercami nauczycielstwa wszystkich zaborów, jest wspólną własnością całego nauczycielstwa ludowego i on decyduje o istotnych wartościach Związku. Stad też powstanie Związku naszego przed 25-ciu laty nie jest tylko takiem czy innem rozwiązaniem problemu nauczycielskiej organizacji zawodowej, ale stanowi wydarzenie pierwszorzędnej wagi w historji kultury polskiej, — wydarzenie, wprowadzające w życie polskie poraz pierwszy nieznaną dotychczas w Polsce zbiorową siłę społeczną, mianowicie polskiego nauczyciela ludowego, świadomego swojej misji wobec narodu i przejętego wolą wspólną oddania swej energji na pożytek Ojczyzny.

Tak tylko a nie inaczej rozumieć należy powstanie i istotę naszej organizacji. A że tak jest, postaram się wykazać nie przy pomocy spekulacyj myślowych, lecz na podstawie najbardziej przekonywujących i niezbitych argumentów, argumentów w postaci wspaniałych owoców naszej pracy.

W ogólnych, zdecydowanych rzutach mówca odtwarza wyra-

zisty obraz całej działalności związkowej, poczem rejestruje ideowe podstawy naszej działalności:

Jakie moralne siły zapewniły nam powodzenie w naszych przedsięwzięciach?

Pierwszym warunkiem, który zadecydował o trwałości i niewzruszoności naszych podstaw organizacyjnych, to było postawienie sobie jasne i zdecydowane wielkiego, organizacyjnego ideału. Na imię temu ideałowi: szczęście i dobro Ojczyzny. Oddanie się bez zastrzeżeń w służbę temu wielkiemu celowi uchroniło naszą organizację od ciągłych wahań, błąkania się po manowcach życia za czemś nieuchwytnem, nieokreślonem, co spotykamy u tylu zrzeszeń społecznych, ulegających celom ubocznym, zależnym od ambicyj jednostek i wiecznie ruchliwej fali nastrojów otoczenia.

Przyjęcie jednego, najwyższego celu przy natręctwie tylu błyskotliwych mamideł, jakich dostarcza współczesne życie, dokonało się drogą ciężkiej pracy wartościującej i wysiłku wewnętrznego, który wytworzył w nas stałe zamiłowania i mocny charakter, o który rozbijają się bezskutecznie uderzenia celów ubocznych.

Wiara w słuszność sprawy, której oddaliśmy serca nasze i zdolności, wyrobiły w nas otwartość, szczerość i odwagę, które cechują wszystkie nasze wystąpienia. Dzięki tym zaletom znieśliśmy i zniesiemy spokojnie obelgi, jakie rzucano i rzucać się będzie na nas. Oddając siły nasze sprawie wielkiej, przechodziliśmy milcząco wśród wrzasków tych, co pustkę swego wnętrza stroją w barwne płaszcze frazeologicznych haseł.

Poważne obowiązki na rzecz dobra pospólnego, nakładane na członków Związku, nie są i nie będą nigdy atrakcyjną siłą dla ludzi małego serca i wielkiego egoizmu. Decyzję przystąpienia do Związku przy takich obowiązkach poprowadzić musi wżycie się w jego treść, pokochanie jej i uznanie za swoją, co dzieje się kosztem wykorzenionego samolubstwa. Wytwarza się przez to głęboka świadomość zadań organizacyjnych, rzadko spotykana u innych zespołów.

Takie dobrowolne postawienie się w szeregach organizacyjnych budzi u członków wysokie poczucie odpowiedzialności za wzięty na się obowiązek; wyzwala siły i zapał do pracy; hartuje wolę ku wytrwaniu na drodze usuwania przeszkód; wytwarza karność, polegającą nie na ślepem posłuszeństwie, lecz na wolności i swobodzie decyzji.

W oparciu o te siły wykształciliśmy w sobie zdolności organizacyjne, wyrażające się w zgodności zamiarów i czynów, tudzież w stałych metodach pracy, doskonalonych tylko w miarę postępu i rodzących się potrzeb. Owo wyrobienie organizacyne ogółu to główna tajemnica naszego powodzenia.

Wreszcie zaliczyć tu należy trafność w doborze ludzi, którzy ideę związkową w sobie ucieleśnili, umieli ją szerzyć w masach nauczycielskich i prowadzić ją poprzez niebezpieczeństwa, których zawsze pełno na drogach, wiodących ku prawdzie i słuszności.

Te są moralne kolumny, które wspierają i zdobią wielki gmach związkowej twórczości.

W dalszym ciągu mówca wykazuje, jak Związek z jednej strony zdobył sobie uznanie u najwyższych czynników państwowych i społecznych, z drugiej znów, jak przez swoją obronę godności nauczyciela naraził się na nienawiść czynników, które w nauczycielu chciały widzieć bezwolne narzędzie swoich celów. Rozprawia się gruntownie z zarzutami, a szczególniej z zarzutem antyreligijnego działania Związku. Przystępując do obalenia zarzutu o uprawianiu partyjnej polityki w Związku, wywodzi:

Stwierdzam, że organizacja nasza jest apolityczną i taką pozostanie mimo prób podsumowania jej raz pod tę to znów inną partję polityczną. Do niedawna najcięższym pociskiem, którym bito w naszą stronę, był zarzut, że jesteśmy socjalistami. Z tego materjału wykute inwektywy zapełniały szpalty wszystkich dzienników narodowo-chrześcijańskich i skwapliwie chwytane były przez naszych wrogów. Dziś czasy się zmieniły. Od chwili, kiedy ugrupowania narodowe i chrześcijańskie sprzymierzyły się z socjalizmem, by poniewierać Majestat Prezydenta Rzplitej po bruku krakowskim i do obcych zwracać się polencyj, od tej — powtarzam — chwili, działa te umilkły. Jestem przekonany, że gdyby wszyscy członkowie Związku byli obecnie wyznawcami doktryny Marksa, pozostawiono by ich w spokoju, a — kto wie — może zaliczonoby ich w poczet obrońców prawa i wolności ludu. Więc ustawiono i skierowano na nas nowe działo: głosi się z tej samej strony, że jesteśmy sanacją.

Do sanacji też nie należymy. Zaszeregowanie nas do tej grupy politycznej pochodzi ze wspólnego kultu do jednego z największych w Polsce ludzi, do Marszałka Piłsudskiego. Lecz my jesteśmy starsi od sanacji. Łączność nasza z ideologją Marszałka sięga tych czasów, kiedy nauczycielstwo związkowe wstępowało do szeregów organizacyj wojskowych, tworzonych w niewoli przez dzisiejszego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Głęboka cześć, jaką żywi do Niego nauczycielstwo związkowe, jest naturalnym objawem wdzięczności i kultu dla genjusza narodowego, który w oparciu o polskie bohaterstwo wywalczył niepodległość Państwa.

Ten stosunek nasz do Marszałka nie wynika z przesłanek politycznych. Nauczyciel nie powinien myśleć kategorjami politycznemi, zawsze zmiennemi, pełnemi niespodzianych kaprysów, odchyleń nagłych i kompromisów. Działanie wychowawcze nauczyciela domaga się podstawy pewnej i wartości trwałych. Jeśli zaślepienie partyjne posuwa się aż do odmawiania Marszałkowi Piłsudskiemu zwycięstwa nad Wisłą a przypisywania go generałowi francuskiemu, to jest to niechlubnym dowodem głupoty, mało szkodliwej przy uświadomieniu społeczeństwa. Ale pójście z taką „historją“ do dzieci, byłoby zbrodnią popełnianą na własnym narodzie. Boć przecież „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. A jakąż wartość dla Państwa będą miały żywoty, pozbawione najważniejszego składnika: wiary we własny naród, a prze-

pełnione jedynie entuzjazmem dla obcych, choćby nam sympatycznych narodów? Podobne wychowanie byłoby pielęgnowaniem nie charakteru narodowego ale charłactwa narodowego. Takiej „apolityczności“ związkowe nauczycielstwo uprawiać nie będzie.

Życie polskie obfituje w objawy niezwykłych sprzeczności: czci dla wspaniałych posągów przeszłości przy równoczesnem poniewieraniu ich żywych postaci. Warcholstwo szlacheckie rzucało się niegdyś z taką samą zajadłością na wielkich ludzi, z jaką czynią to dzisiaj partje w odniesieniu do sławą opromienionego Wodza, pozostawiając uczczenie zasług potomności. My nauczyciele związkowi zmienić chcemy ten porządek rzeczy i nauczyć społeczeństwo łączyć kult dla bohaterów przeszłości z kultem dla bohaterów żyjących. Stąd Marszałek Piłsudski pozostanie wśród nas zawsze najwyższą wartością, żywą otoczony czcią i z Nim wiązać będziemy bohaterski instynkt naszych dzieci. Z drogi tej nie sprowadzą nas przekonywania „mędrców“, że uprawiamy politykę. Jeżeli polityką jest stawianie przed oczy społeczeństwa największych żywych wartości i ideałów narodowych, to tę politykę robić będziemy i na drogach takiej „polityki“ każda grupa społeczna czy polityczna liczyć może na nasze poparcie.

Taką jest prawda o „polityce“ Związku.

Teraz mówca przechodzi do historji i zobrazowania dzieła związkowego w woj. poznańskiem. Uczyniwszy to, tak kończy:

Koleżanki i Koledzy! Na granitowych fundamentach naszej woli wznieśliśmy dzieła piękna i pożyteczne. Snuliśmy je we wątku własnych serc, bez cudzej pomocy. Poświęciliśmy im dużo trudu i znieśliśmy niejedną przykrość. Za to dzisiaj, patrząc z wyżyn dwóch związkowych rocznic poza siebie, doznajemy radosnej świadomości, żeśmy spełnili obowiązek, jaki na nasze barki złożyła odrodzona Polska.

Lecz nie po to zbiegliśmy się dzisiaj, by rozbić namioty na dłuższy postój i cieszyć się własnem zadowoleniem. Życie mknie naprzód i coraz to nowe rodzi zagadnienia. Nie czas na odpoczynek. Popatrzmy z miłością dzisiaj na przebytą drogę, by jutro frontem zwrócić się ku przyszłości. W niej cel przed nami widny: jest nim szczęście odrodzonej Polski. Lecz mnóstwo potrzeb składa się na uzyskanie tego szczęścia. Najpilniejszą z nich to potrzeba zgody i jedności całego narodu. Gdy z jednej strony krzyżacka pożądliwość wyciąga łapy po zachodnie ziemie Polski, a z drugiej pali się czerwony płomień u węgieł naszego Państwa, niemasz inego zabezpieczenia jak zgodna, karna, na poszanowaniu władz oparta solidarność całego społeczeństwa.

Odnajdywać drogi do źródeł jedności i mocy całego narodu — oto nasz piękny obowiązek. Niech każdy z nas w swem otoczeniu budzi poczucie obywatelsko - państwowe wśród szerokich mas ludu, zbliżając Polskę do tej upragnionej niezbędnej do jej istnienia rzeczywistości.

Najważniejszem jednak polem do działania w tym kierunku pozostanie szkoła. Przysposabiajmy naszą młodzież „do służby

państwa a nie do życia z państwa" w myśl znakomitych uwag sternika naszej oświaty p. Ministra Czerwińskiego. Do onej służby uzbrójmy młodzież w charaktery ukute, z rodzimych naszych wartości, chowanych w bogatych złożach narodowego ducha lub uosobionych w żywych postaciach naszych wielkich bohaterów.

W rytm naszej Pieśni Związkowej, którą rozpoczęliśmy dzisiejszą uroczystość, pójdziemy wytrwale

„braciom naszym światło nieść,
To czyn nasz niespożyty",

aż spełnią się nasze w niej zamknięte marzenia i

„Wyrośnie z trudów naszych cześć
I moc Rzeczypospolitej!"

Ku chwale tej Najjaśniejszej Pani, której na przełomie naszego tu Dziesięciolecia ślubujemy oddać nasze siły w wierną dla Niej służbę, i ku czci Jej Prezydenta, Ignacego Mościckiego trzykrotny z głębi serc podnieśmy okrzyk: Niech żyją!"

Po powtórzeniu okrzyku przez zebranych orkiestra Nauczycielskiego Kółka Muzycznego pod energicznem kierownictwem kol. A. Chudzińskiego wykonała Hymn Narodowy.

Nastąpił okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego, po którym orkiestra odegrała Pierwszą Brygadę.

Z kolei przewodniczący poświęcił wspomnienie śp. koleżankom i kolegom, zmarłym w okresie dziesięciu lat w woj. poznańskiem i pomorskiem.

W końcu witał serdecznie przybyłych gości.

Z kolei nastąpiły produkcje Naucz. Kółka Muzycznego, oraz śpiew koleż. Barańskiej i kol. Heisinga, oklaskiwanych gorąco, poczem przewodniczący odczytuje telegram gratulacyjny Zarządu Okręgowego ze Śląska i zaprasza do głosu p. Kuratora Dr. Namysła, który otwiera serję przemówień reprezentacyjnych, witając serdecznie Zjazd. W tym samym duchu przemawiał wizyt. p. Czystowski imieniem Kur. O. S. Pomorskiego, dalej insp. Grabowski imieniem Związku Inspektorów i inni przedstawiciele wymienionych na wstępie organizacyj; kol. Łazarczyk wystąpił imieniem okręgu kieleckiego.

Kol. Wojnarowski odczytuje treść depesz do: Prezydenta Państwa, Marsz. Piłsudskiego, ministra W. R. i O. P. Dr. Czerwińskiego i prezesa senat. Nowaka, które zgromadzeni przyjmują przez aklamację.

Głos zabiera kol. poseł Smulikowski. Jego doskonały w treści i ujęciu referat p. t. „Ideologja Związku" porusza najżywotniejsze kwestje, odpiera zarzuty, podkreśla usiłowania Związku, celem podniesienia bytu materjalnego nauczycieli, w myśl zasadniczej prawdy, że człowiek, skołatany troską materjalną, nie może myśleć o jakiejkolwiek pracy nad własnem doskonaleniem się, roztacza obraz działalności Związku: rozszerzenie praw nauczyciela, sanatorjum w Zakopanem i domy pensjonatowe w uzdrowiskach polskich, kursa rolnicze we własnym, wielkim majątku, Uniwersytet lud. w Szycach wysoko postawiony i ofiarowany krajowi i w.

i. wszystko to dzieło Związku, mrówcza praca i ofiarność wszechstronna jego członków. Zarzuty o rzekomej antyreligijności Związku wyrosły na tle,niemającem z religją nic wspólnego. Mówca stwierdza, że Związek walki z religją ani z Kościołem nie prowadził nigdy i nie prowadzi. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że gdy na Zjeździe w Krakowie postawił jeden z kolegów wniosek o szkołę świecką, wniosek ten upadł olbrzymią większością głosów.

Przemówienie kol. Smulikowskiego przyjęto owacyjnie, na tem zamknięto oficjalną uroczystość jubileuszową.

Po południu odbyło się przedstawienie w operze a wieczorem zebranie towarzyskie w tejże sali Belwederu.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął krótkiem przemówieniem prezes kol. Zych, dziękując za dowód ufności i uznania, jaki mu dano, wybierając go w czasie zeszłorocznej nieobecności prezesem okręgowym. Poczem kol. Sumara wniósł o wybór Komisji-matki i wnioskowej. Wybrano do pierwszej kol.: Drożdżyńskiego, Hefnera, Polaka, Szwarca, Misiewiczową, Sturnego i Chmurę, a do drugiej Łąckiego, Janicką, Figurę i Grabowskiego.

Po dokonaniu wyborów kol. Groele wygłosił referat p. t. „Realizacja szkoły jednolitej na tle stosunków szkolnych w województwie poznańskiem. Referat ten podajemy na innem miejscu w całości. Po odczytaniu nadeszłych w międzyczasie pism gratulacyjnych od Zarządu okręgu wołyńskiego i od ks. dziekana Rankowskiego, wizytatora nauki religji w szkołach poznańskich, nastąpiła bardzo ożywiona dyskusja nad referatem, w której głos zabierali: kol. Szwarc, Grabowski, Figura, Szumara, Zych i wielu innych. Omawiano tematy w referacie poruszone, wysuwano wnioski, poruszano sprawę szkół wydziałowych i prywatnych i inne; ostatni zabrał głos powtórnie kol. Groele, dziękując za żywy udział w dyskusji, który świadczy, iż sprawa poruszona w referacie jest istotnie żywotną sprawą.

Kol. sekretarz, Nowak, odczytał sprawozdanie Zarz. Okręg., z którego okazało się, że w wojew. pozn. jest 1240 członków zorganizowanych w 42 Ogniskach. Wynajęto również własny lokal na Piekarach i wydaje się dalej pismo „Nasz Głos". Rozważano potem i uchwalono szereg wniosków, zgłoszonych przez poszczególne Ogniska, lub też członków Związku, a odnoszących się do omawianych na Zjeździe postulatów, poczem przystąpiono do wyboru Zarządu i poszczególnych Komisyj, które ukonstytuowały się, jak następuje:

Do Zarządu Okręgu weszli: kol. Zych, prezes; członkowie: Sumara, Jasiewiczówna, Grabowski, Łącki, Świebocki, Bartkowiak, Mencel, Skibiński, Wojnarowski, Werc, Marcinkowski, Figura, Polak, Kapoń, Gonerko, Wandycz, Krawczyk i Mróz. *Okręgowe Prezydjum* stanowią: Prezes kol. Zych, i 2 wiceprezesi: Sumara i Wojnarowski: skarbniczka kol. Jasiewiczówna.

Wydz. wykonawczy ci sami, prócz nich Grabowski i Werc. *Komisja kontrolująca:* Kozłowski, Gumułkówna. *Sekcja Oświaty Pozaszkolnej:* Mencel, Skibiński, Cichy, Polak. *Organizację sekcji*

pedagog. załatwi zgodnie z regulam. wydz. wykon. *Sąd honorowy:* przew. kol. Benisz, zast. Janicki, członek Mierzwiński, Misiewiczowa i Ptak — zast. Kusiński, Cichy i Glossówna.

Kol. prezes, Zych, dziękując w imieniu nowego Zarządu za zaufanie i wzywając do pracy wytrwałej, zakończył obrady okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i pierwszych Jej obywateli: Prezydenta Mościckiego i Marsz. Piłsudskiego. Okrzyk ten powtórzono z zapałem, poczem odśpiewaniem Roty zakończono Zjazd.

O nauczaniu geografji w poznańskich szkołach powszechnych.

Jedno z najaktualniejszych zagadnień, które wywołuje burzliwe dyskusje, obraca się wkoło tej kwestji, czy ujednolicić metody nauczania geografji w szkołach poznańskich, czy zostawić nauczycielom swobodę w ich wyborze. Większość nauczycieli domaga się swobody w nauczaniu i opiera się dążeniom mniejszości, która widziałaby chętnie jedną jedyną metodę nauczania geografji w szkołach tutejszych. Nie mam tu na myśli tej swobody nauczania, która pozwolałaby nauczycielom lekceważyć a nawet ignorować pracę według zasad metodycznych a zmuszałaby go tem samem do stałego eksperymentowania i szukania własnych dróg. Szkodliwość takiej pracy odbiłaby się w pierwszym rzędzie na młodzieży. Mało kto da się przekonać tym argumentem, że intuicja sama wskaże nauczycielowi pewniejszą drogę, aniżeli metoda, że metoda nie pozwoli improwizować nauczycielowi — a lekcja improwizowana ma wyższą wartość od lekcji systematycznie opracowanej. Bezwzględnie trzeba przyznać, że improwizacja i intuicja pomagają w pracy, lecz tylko nauczycielowi doświadczonemu, który zna swój przedmiot i jego metody nauczania. Nauczyciel mniej wyrobiony, powinien przez systematyczną i metodyczną pracę emancypować się z pod nacisku i niewoli metod starych i dążyć do ich unowożytnienia — nie do ich likwidacji. Należałoby dlatego zostawić swobodę w wyborze metod a nie w nauczaniu. Ujednolicenie nauczania przez wprowadzenie jednej metody, choćby naprzykład szkoły pracy, stałoby się obecnie fikcją, nietylko ze względów technicznych, dla braku pracowni i odpowiednich środków naukowych, lecz również z powodu braku odpowiednio przygotowanych nauczycieli. Wprawdzie popiera się chętnie zasady szkoły pracy, ale dzieje to się w ramach możliwości i tylko tam, gdzie jest pewność, że metodą tą osiągnie się lepsze wyniki. A poza tem wychodzi się z tego założenia, że każda metoda może dać dobre wyniki, o ile inteligentny i pilny nauczyciel zastosuje ją w odpowiednich warunkach. Niema bowiem jednej jedynej recepty, rozwiązującej nam bez zastrzeżenia wszelkie zagadnienia nauczania geografji. Ta metoda będzie najlepsza, która pozwoli osiągnąć nauczycielowi przy najmniejszym wysiłku najlepsze wyniki, to znaczy, wyrobi zdolność i umiejętność geograficznego myślenia i pomoże najtrwalej opanować przepisany materjał.

Czy tą metodą czy inną nauczy się młodzież poznawać prawa natury, które zmieniają stale oblicze ziemi i wysiłek i pracę człowieka, która dąży do wyemancypowania się z tych praw w myśl innych praw przyrody, to rzecz drugorzędna. Szkoła pracy czy stopnie formalne, heureza czy wykład, analiza czy synteza, każda z tych metod może być z pożytkiem stosowana w szkole, bo każda z nich ma swoje zalety a żadna z nich nie jest tą jedyną, objawioną drogą. Zresztą metody te, zazębiają się do tego stopnia, że jedna metoda nie wyklucza drugiej a nawet przeciwnie, jedna może drugą uzupełnić. Praktyka utwierdziła mnie w tem przekonaniu, że każda metoda ma swoje walory, o ile nauczyciel ją ożywi, a każda z nich może być martwą, o ile nauczyciel stosuje ją automatycznie i bez zrozumienia, czyli że wartość metody zależy od nauczyciela. Są to częściowo stare komunały, ponieważ zostały znów zaktualizowane, więc trudno byłoby mi przejść ponad nimi do mego właściwego tematu, o którym chciałem tu wspomnieć.

Obserwując szkoły poznańskie, trzeba przyznać, że odczuwa się wszędzie pewien pęd do podniesienia poziomu nauczania geografji przez unowożytnienie metod i szersze zastosowanie środków poglądowych. Jednakże tu i tam stosuje się jeszcze ów stary schemat, który w licznych wypadkach stał się sam celem nauki a materjał geograficzny zepchnął na drugi plan.

Położenie, granica, ukształtowanie, klimat, rzeki i jeziora, flora i fauna, ludność, miasta, przemysł, rolnictwo i handel, są to poszczególne punkty znanej dyspozycji, która niewątpliwie posiada pewne znaczenie, jednakże stosowanie jej bez zastrzeżeń, prowadzi do pewnych wykolejeń, tem więcej, że na każdy punkt dyspozycji jest gotowa już odpowiedź, np.: „położenie jest dość dobre, klimat jest zimą chłodny a latem gorący, najważniejsze miasta są . . . . ., ludność trudni się rolnictwem, przemysłem i handlem". Tak opisuje się świat cały; żądając kilka frazesów i nazw egzotycznych, trudnych do spamiętania i kilka cyfr, które nie porównane z znanemi wielkościami, nic dziecku nie mówią. W ramach tego schematu są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej równe Litwie a Litwa Francji. Nic więc dziwnego, że geografja w ten sposób wykuta, nie wywoła tego zanteresowania, które ze względu na swój materjał nauczania powinna wzbudzić, a podczas takiej lekcji patrzą nuda i zmęczenie z ócz dziatwy.

Lecz obok tych lekcyj zmanierowanych, widziałem inne o wysokiej wartości. Pomijam tu stronę formalną samej lekcji a chciałbym zwrócić uwagę na ciekawy i interesujący sposób grupowania materjału geograficznego. Pewna część nauczycieli organizuje i łączy materjał geograficzny w zagadnienia i problemy, emancypując się coraz więcej z pod wpływu owego utartego schematu. Dla nich jest każda kraina, każde państwo pewnym problemem, pewnym splotem różnych interesów, wynikających z jego przyrodzonych warunków. Wkoło tego problemu , jako pewnej osnowy, grupuje się cały materjał. Wprawdzie zazwyczaj wciąga nauczyciel materjał w sferę swoich osobistych zainteresowań i swojej specjalności. Choć

czasem od tematu odbiegnie, to jednakże to drobne wykolejenie można wybaczyć, bo osobisty wpływ nauczyciela i jego zainteresowanie silniej ożywią lekcję i zdobędą lepsze rezultaty.

Najczęściej, zauważyłem, grupują nauczyciele materjał według *zasady historycznej.* Tu grzeszy się wprawdzie najwięcej; dla nich posiada ten obszar większe znaczenie, który silniejszy wpływ wywarł na bieg historji. Na nasze ziemie i miasta, na Włochy, Bałkan, Francja, Niemcy patrzą jako na ośrodki kultury względnie na tereny działań wojennych. Jakkolwiek należy zawsze podkreślić znaczenie historyczne pewnych obszarów lub punktów geograficznych, to jednakże trzeba wystrzegać się przesady i nie zapominać o opisie ziemi. Tego rodzaju jednostronne traktowanie materjału jest niedopuszczalne, ponieważ zasadniczym elementem w geografji jest przestrzeń a nie czas. Należy unikać również i tej przesady, że *tylko* warunki geograficzne wpłynęły na przebieg pewnych wypadków historycznych. Odegrały one bezwątpienia bardzo poważną rolę, to jednakże i inne czynniki np. rasowe, wywarły tu silny swój wpływ.

W ostatnich czasach zauważyłem, że coraz częściej zwracano uwagę młodzieży, na wzajemny stosunek podłoża geograficznego i kultury. Nie podaje się już tylko gołych faktów do wiadomości, lecz motywuje się logicznie, że Ateny, Rzym, Aleksandrja, Wenecja, Paryż, Londyn, Hamburg, Gdańsk, Gdynia, Poznań, Kraków, Warszawa powstały i rozwinęły się dzięki temu, że warunki geograficzne tak się ułożyły. Mieszkańcy tych miast rozwinęli w sobie pewne zdolności, lecz przyczyną rozwoju i nauczycielem były napewno dogodne warunki geograficzne.

Miasta te, czy nawet państwa całe, miały pewną predyspozycję do rozwoju. Jednakże i tu nie należy wpadać w jednostronność i twierdzić, że tylko warunki geograficzne były przyczyną rozwoju kulturalnego pewnej grupy mieszkańców. Gdyby tak było, to rzeki jak Hoang-Ho, Eufrat, Tygrys, Nil, Ganges i inne, które płyną w tych samych warunkach jak przed wiekami, musiałyby i dziś dać bodźca do odrodzenia lub stworzenia takiej kultury, jak ongiś przed wiekami. Nil orał dawniej i nawadniał sam, dziś to nie wystarczy. Dziś kultura rozwija się tam, gdzie człowiek intensywnie pracować potrafi. Czynnik pracy należy więc w geografji również podkreślić.

Omawiając np. położenie Polski, należy wskazać, że Polska należy do okręgu kultury Europy zachodniej nie dlatego, że tego byśmy chcieli, lecz stąd, że posiada wszystkie cechy geograficzne Europy zachodniej: morfolgiczne, hydrograficzne, klimatyczne, florystyczne. Dlatego też nasza duchowa kultura, więc: religja, alfabet, literatura, sztuka łączą się ściśle z kulturą zachodnią — a różnią się od kultury wschodniej.

W bardzo licznych wypadkach skupiano materjał według zasady *ekonomicznej.* Morfologja, klimat, hydrografja ustępują nauce o rynkach produkcji i zbytu, o szlakach komunikacyjnych, jednem słowem: o stosunkach handlowych. Uczeń dowiaduje się w tych lekcjach, w jaki sposób eksploatuje się bogactwa naturalne, gdzie

budują fabryki a gdzie uprawiają rolę, gdzie sprzątają bawełnę, pszenicę, ryż, kawę, herbatę. Hodowlę bydła ujmuje się z punktu widzenia handlowego. Mimo, że jest tu dużo jednostronności, to jednakże nam Polakom specjalnie, nie zaszkodzi, gdy już w młodzieży rozwijać zaczniemy zrozumienie dla podstaw handlu. Dawna szkoła przedwojenna nie mogła zaszczepić w umysłach naszych tych szerokich ambicyj — bo największy wysiłek psychiczny szedł na obronę przed germanizacją wzgl. rusyfikacją. Zresztą dążenia zasadnicze szkoły zaborczej szły wręcz w przeciwnym kierunku niż nasze pragnienia. Świat zaryglowano nam słupami granicznemi. Dlatego dziś jeszcze niestety, brak u nas zrozumienia do handlu, a zawód urzędnika ceni się wyżej, niż kupca i rzemieślnika — inaczej niż na zachodzie i w Ameryce. Szkoła powinna ten punkt widzenia zasadniczo przesunąć i wzbudzać większe uznanie dla handlu i kupców.

Słyszałem dalej w kilku lekcjach bardzo ciekawe i rzeczowe uwagi o wpływach warunków geograficznych na *zjawiska polityczne.* Gibraltar, Malta, Sokotra, Helgolandja, kanały Sueski, Panamski, Kiloński, cieśnina Bosfor, Bab el Mandel, to nietylko zwykłe wyspy, kanały cieśniny; znaczenie polityczne, które one zdobyły, dały im pierwszorzędne stanowisko w historji współczesnej a kto te punkty geograficzne posiada, ten ma w ręku ważne argumenty w dyskusjach o podział wpływów na świecie. Również sąsiedztwo pewnych państw wpływa z natury rzeczy na ustosunkowanie się narodów do siebie, stwarza naturalne związki i przeciwieństwa.

Pobieżnie tylko zdołałem naszkicować sposoby ugrupowania materjału około pewnych zagadnień, które zauważyłem na lekcjach. Naturalnie istnieje tu jeszcze dużo odchyleń. Aczkolwiek nie możnaby się zgodzic bez zastrzeżeń na zbyt jednostronne traktowanie materjału geograficznego, to jednakże można polecić umiejętne i ostrożne przykrojenie materjału według wyżej podanych zasad, mając jednakże stanowczo w pierwszym rzędzie opis ziemi na oku. W każdej lekcji powinno rozwiązać się pewien problem geograficzny według uznania nauczyciela — zostawiając mu zupełnie wolną rękę w wyborze metody i środków poglądowych.

Dr. Sperczyński (Poznań).

Przyczynki do wyjaśnienia problematu inteligencji.

Dokończenie.

Ale właśnie dlatego, że osobowość stanowi unitas multipler, pozostaje faktem, iż — przy całem swem wewnętrznem wymodelowaniu — inteligencja posiada jednak na ogół pewien ogólny poziom, a różnica, którą popularnie wyrażamy słowami „mądrość“ i „głupota“, zachowuje swe znaczenie.

Jednakże zróżniczkowanie wewnętrzne utrudnia wprawdzie rozpoznanie owego poziomu ogólnego, ale go nie znosi.

„Kto temu zaprzecza — mówi Stern — ten widzi drzewa, lecz nie dostrzega lasu“.

Człowiek o pewnym poziomie inteligencji zdziała wprawdzie mniej w tych dziedzinach, które są obce jego najgłębszym zainteresowaniom osobistym, ale głęboka analiza psychologiczna odróżni to pomniejszenie wydajności, które może być powodowane otamowaniem, brakiem wyćwiczenia i obcością zadania, — od sposobu postępowania tego człowieka, który ze względu na słabość inteligencji ogólnej nie może wykonać ani tej właśnie czynności, ani też jakiejś innej.

Gdy ogólna dyspozycja inteligencji może być uważana za wielkość pierwotną, to dyspozycje kierunkowe, które nadają strukturze osobowości cechę ostateczną, muszą podlegać dłuższemu rozwojowi. Początkowo tendencje osobowości zaznaczają się tylko niejasno i wieloznacznie; dopiero stopniowo uzyskują one zarysy wyraźniejsze i bardziej zdecydowany wpływ na wrodzone zdolności danej jednostki. Znaczy to, że stosunek poziomu ogólnego do wewnętrznych wymodelowań i zróżniczkowań uzdolnienia przesuwa się z biegiem czasu, a mianowicie: im młodsze jest dziecko, tem łatwiej ustalić poziom jego inteligencji i większe jest znaczenie ustalenie jego, i odwrotnie im człowiek starszy, tem mniej wystarczy dla jego charakterystyki podanie samej miary inteligencji, i tem trudniej jest dotrzeć do ogólnego poziomu jego inteligencji, gdyż mamy tu już do czynienia z wymodelowaniem inteligencji.

II. ANALIZA INTELIGENCJI ZE STANOWISKA PSYCHOLOGJI MYŚLENIA.

W inteligencji chodzi wogóle nie o pewne określone akty myślenia, lcez chodzi o akty najodpowiedniejsze w każdym poszczególnym wypadku. Z tego powodu Stern zmienia swą dawną definicję inteligencji i zdanie: „inteligencja jest zdolnością świadomego nastawiania swego myślenia na nowe wymagania" powinno teraz brzmieć: „Inteligencja jest zdolnością nastawiania się na nowe wymagania przez odpowiednie do celu zastosowanie środków myślenia.

Dawniej określenie pojęcia było tak ujęte, że należało przypuszczać, iż świadome myślenie stanowi istotę myślenia. Takie stanowisko jest błędne. O inteliegencji człowieka stanowi nie to, że on może myśleć, lecz że może rozporządzać swem myśleniem jako środkiem do osiągnięcia pewnych zadań życiowych, i to w wypadkach koniecznych i w sposób jak najbardziej celowy.

W inteligencji więc wyróżnić możemy 2 zupełnie różne momenty:

1) moment psychologiczny, tj. posiadanie pewnych określonych treści myślowych (pojęcia, sądy) i posiadanie zdolności wykonywania wogóle pewnych aktów myślenia (np. abstrahowanie, kombinowanie i ujmowanie stosunków),

2) moment personalny jako rzecz właściwie decydująca; tj. posługiwanie się owemi treściami i aktami tam, gdzie określony i treściwy cel nasuwa to jednostce.

Stern twierdzi dalej: nieinteligentnym nie jest ten tylko, kto

myśli za mało w tych wypadkach, w których większy wysiłek myślowy mógłby doprowadzić do osiągnięcia lepszych wyników, lecz nieinteligentnym jest i ten, co myśli za dużo tam, gdzie przy zużyciu mniejszej ilości energji myślowej możnaby osiąknąć te same lub nawet lepsze wyniki.

Autor stoi na tem stanowisku, że szczególnie do inteligencji odnosi się znana powszechnie zasada wszelkiej ekonomji i techniki: Należy osiągać jak największe korzyści przez jak najmniejszy wysiłek.

III. INTELIGENCJA PRAKTYCZNA.

Jednostronność metodyki dawnej, która wskutek wysuwania na plan pierwszy zadań czysto myślowych tak długo panowała w opracowaniach zagadnień inteligencji, obecnie zaczyna już zanikać. Zrozumiano, że inteligencja życia codziennego w przeważnej ilości wypadków przejawia się właśnie w praktycznem postępowaniu a więc nie w teoretycznem poznawaniu.

Zrozumienie istoty inteligencji praktycznej uprzystępnia Stern w ten sposób, że ją odgranicza z jednej strony od zręczności — a z drugiej od inteligencji gnostycznej.

(Zręczność, zdolność wykonywania niezbyt prostych działań ruchowych. 2 formy: 1) zręczność mechaniczna, wćwiczenie, 2) zręczność adoptywna (wyższa) dostosować ruch do różnych wymagań przedmiotu).

Inteligencja grostyczna nie posługuje się tylko procesami myślenia, jako środkami, lecz i zmierza do osiągnięcia pewnych wyników myślowych; myślenie jest celem.

Przy rozpatrzeniu szczegółowem, przekonał się Stern, że w inteligencji praktycznej moment intelektualny nietylko włącza się do momentu praktycznego, lecz się mu też podporządkowuje.

Nie jest dostatecznem znamieniem inteligencji praktycznej, jeżeli się planuje myślowo działanie przyszłe.

Zdolność myślowego planowania (antycypacji) staje się właściwą inteligencją praktyczną, gdy zespoli się z nią:

1) bezpośrednie poczucie stopnia prawdopodobieństwa różnych możliwości (konjunktura spekulanta),

2) zawsze możliwa w ciągu samego wykonywania czynności zmiana przystosowania.

Stern twierdzi, że inteligentny praktyk nigdy nie powinien się stawać niewolnikiem swego planu.

Postępowanie każdego człowieka cechuje świadomość reguł i zasad, dotyczy się to zwłaszcza gnostyków.

Lecz inteligentny praktyk nie powinien się stawać również niewolnikiem swych zasad.

Będzie on rzeczywistym praktykiem, gdy swe zasady całkowicie podporządkowuje konkretnemu ostatecznemu celowi, a mianowicie: 1) musi on dokonać nawet niedającego się już racjonalnie uzasadnić — wyboru zasad.

2) musi sobie uświadomić, jaki jest stosunek doniosłości różnych zasad, wchodzących w grę w danym wypadku, musi posiadać

poczucie ich względnej rangi. Samo postępowanie w toku swego rozwoju musi kształtować i podkreślać wchodzące tu w grę zasady: przyjmować je lub odrzucać.

Inteligentny praktyk nie powinien stawać się niewolnikiem swej chęci myślenia.

Ponieważ myślenie jest tu tylko środkiem, przeto znamieniem inteligencji będzie w tym wypadku oszczędzanie go.

To też słuźnie podkreśla Bogen, że sposób celowej regulacji zastosowania myśli jest raczej sprawą intuicji, niż myślenia.

Inteligencja praktyki przejawia się w odnajdywaniu tych momentów, w których trzeba powołać do współpracy myślenie, oraz tych, w których można jej uniknąć.

Ponieważ więc istotną cechą „praktyka" jest usiłowanie osiągnięcia celu zapomocą minimum właściwej pracy myślowej, wynika, że efektywne znaczenie jego myślenia jest inne, niż myślenie gnostyka. Pomimo posiadania inteligencji, brak praktykowi intelektualności, tj. nastawienia całej osobowości na czynność myślową dla niej samej.

Pławski.

Realizacja szkoły jednolitej na tle stosunków szkolnych w woj. poznańskiem.*

11-letni okres czasu nie stanowi takiej perspektywy dziejowej, z której możnaby w należyty sposób ocenić jakiekolwiek zdarzenie o znaczeniu historycznem. Najdonioślejsze nawet fakty widziane z takiej odległości stają się mało widoczne, pomniejszają się a nawet zacierają. Wciągnięci w splot wypadków dziejowych ostatniego dziesięciolecia, pędzących z oszałamiającą szybkością, jako ich współtwórcy nie zdajemy sobie niejednokrotnie sprawy z doniosłości ich. Odzyskanie niepodległości, zwycięska wojna z bolszewją, potężne zmaganie się wewnętrzne o danie państwu trwałych podstaw bytu, oto wielkie zdarzenia historyczne, których my dzisiaj często nie doceniamy a które, widziane w należytej perspektywie dziejowej, świecić będą w najodleglejsze wieki naszego bytu narodowego.

Ta sama rzecz ma się i ze szkolnictwem. Nietylko ci, którzy ze szkołą mają tylko pośrednią styczność, ale nawet my, nauczyciele, nie widzimy przemian, dokonujących się w oczach naszych lub już dokonanych na terenie naszej pracy. Nie pozwala nam dostrzec tego bliskość przedmiotu, brak owej perspektywy dziejowej.

Dopiero historja da kiedyś syntezę tego okresu dziejów szkoły polskiej, oświetli fakty z właściwego stanowiska i wyda o nich wyrok.

Nie jest jednak nigdy dobrze, jeśli się zjawisk, które się doko-

---

*) *Referat wygłoszony na Okręgowym Zjeździe Delegatów Ognisk w Poznaniu dnia 8 grudnia 1930 r.*

nują współcześnie a nawet w danej chwili, nie dostrzega, nie rozważa, nie stara zrozumieć i ocenić.

Wychodząc z takiego stanowiska, jest rzeczą pożyteczną, omówienie pewnych faktów, dotyczących szkolnictwa na tak poważnem zebraniu, jakiem jest doroczny Zjazd Delegatów Ognisk. Szkoła i jej rozwój nastręczają tyle tematów, że omówienie ich na jednem zebraniu byłoby rzeczą niemożliwą. Przypatrzymy się dlatego jednemu tylko z odcinków naszego szkolnictwa, mianowicie realizacji szkoły jednolitej, na tle stosunków w województwie poznańskiem, temu właśnie zjawisku, które w ostatnich latach stało się jednym z najżywotniejszych zagadnień szkolnych. Ono to, jak wiadomo, wywołało długotrwałą, niejednokrotnie namiętną dyskusję, dziś na szczęście zdaje się zakończoną, a może tylko innemi, równie ważnemi zdarzeniami przygłuszoną.

Znany jest powszechnie stosunek Związku P. N. S. P. do tego zagadnienia. Przypominam, że zagadnienie ustroju szkolnictwa w sensie szkoły jednolitej powołał do życia Związek, on zagadnienie to zdefinjował i uzasadnił, on je narzucił społeczeństwu i on przeprowadził zwycięską kampanję z przeciwnikami nowoczesnego, demokratycznego szkolnictwa. Myślę, że nie minę się z prawdą, jeśli wyrażę twierdzenie, iż zagadnienie szkoły jednolitej było, jest i będzie naczelnym postulatem Związku i, że Związek nie spocznie, dopóki postulatu tego w całej rozciągłości do realizacji nie doprowadzi.

Szkolnictwo polskie na terenie województwa poznańskiego, z tytułu wiekowej przeszło przynależności ziem zachodnich Rzezypospolitej do Prus, organizowało się na podstawach i w warunkach ziemiom tym tylko właściwych. Ma ono dotąd wskutek tego pewną odrębność organizacyjną, która to odrębność tutejszej szkole powszechnej nadaje swoistego wyrazu.

Ażeby zrozumieć, dlaczego tak jest, poznać należy teren, na którym szkolnictwo to się formowało i te wszystkie siły, które je stworzyły.

Prusy pozostawiły na ziemiach polskich szkolnictwo z właściwą temu krajowi tradycją; montaż jego dokonał się pod kątem widzenia interesów dynastji i klas posiadających. Ustawodawstwo szkolne, administracja, metody pracy tworzyły sztuczną całość. — Szkolnictwo to oceniane ze stanowiska państwa pruskiego, w swoim czasie niewiele pozostawiało do życzenia. Ze stanowiska jednak nauki i postępu okazywało organizację skostniałą w formie, niedemokratyczną, o jaknajdalej posuniętej stanowej budowie. Toteż nie można się dziwić, że już przed wojną światową nauczycielstwo niemieckie toczyło walkę o nową szkołę o tz. „Einheits-Schule": szkołę jednolitą.

Bo przecież szkoła ta, którą Niemcy tak się szczycili, nie posiadała jednolitego systemu. Na stworzenie go Prusy nigdy się nie zdobyły. Ustrój jego opierał się na różnych zlepkach edyktów królewskich, ustaw, a nawet na prawie zwyczajowem. Podstawą prawną, na której zbudowany był ustrój szkoły pruskiej, był kodeks

z roku 1794, który z pewnemi zmianami, wprowadzonemi ustawą polską z 17. II. 1922, dotyczącą budowy i utrzymania szkół, obowiązuje do dziś dnia na terenie wojew. poznańskiego. Kwestja obowiązku szkolnego nie została również ujednolicona, taksamo i kwestja charakteru szkół pod względem wyznaniowym stała otworem. Do jakiego stopnia szkoła ta stanowiła skostniałą budowę, świadczy o tem najdosadniej fakt, że obowiązującemi programami naukowemi, z nieznacznemi zmianami, do roku 1918, były programy z roku 1872.

Szkolnictwo na ziemiach b. zaboru pruskiego, było trójczłonowe. Trzy typy szkół niczem ze sobą nie związane, biegły obok siebie od podstaw. Przejście z niższego typu do wyższego było rzeczą prawie niemożliwą i niespotykaną.

1. Szkoły ludowe były w przeważającej liczbie jednoklasówkami. Na 2992 w roku 1911 było zaledwie 111 szkół siedmioklasowych a reszta to jedno- dwu- lub więcej klasówki. Były to szkoły, które wypełniał tylko proletarjat miejski a na wsiach dzieci ludu wiejskiego.

2. Szkoły średnie, dzisiejsze szkoły wydziałowe, do których należały tz. szkoły mieszczańskie, rektorskie i wyższe, przeznaczone były dla stanu średnio-mieszczańskiego.

3. Szkoły wyższe — dzisiejsze gimnazja zaś, obwarowane egzaminami i podbudówkami, stanowiły szkoły, do których dostać się ze szkoły ludowej było prawie rzeczą niemożliwą.

Szkoły wydziałowe i gimnazja były szkołami płatnemi; tak pierwsze jak i drugie posiadały trzyletnie podbudówki, związane organicznie programami z niemi.

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę wielką bardzo liczbę szkół prywatnych, o charakterze szkół przygotowawczych do gimnazjum, to stanie nam przed oczyma w całej pełni obraz szkolnictwa pruskiego o wybitnie stanowym charakterze.

Poziom naukowy szkoły ludowej był niski, mimo ośmioletniego obowiązku szkolnego. Szkoła ta nawet na najwyższym stopniu organizacji nie mogłaby się równać pod względem naukowym z dzisiejszą polską siedmioklasową szkołą powszechną.

Poziom naukowy natomiast gimnazjów i szkół wydziałowych był naogół wysoki.

Oceniając szkołę pruską ze stanowiska polskiego, to poza już wyłuszczonemi jej cechami ujemnemi, wymienić należy i to, że była to szkoła obca nam z ducha i litery, wroga, o tendencjach wynaradawiających a więc sprzecznych w swem założeniu z najelementarniejszemi zasadami ludzkości, etyki i prawa, urągająca wszelkim zasadom wychowawczym. A że szkoła ta nie wyrządziła większego zła, zawdzięczać to tyko należy niespożytej sile narodu polskiego, jego przywiązaniu do ziemi, mowy i wiary. Trzeba jeszcze o jednem pamiętać, mianowicie o tem, że Polacy nie mieli najmniejszego wpływu na losy szkolnictwa, bowiem od pracy tej już oddawna byli usunięci. I jeszcze o jednem, że Poznańskie nie posia-

dało własnego Uniwersytetu, któryby umożliwiał kształcenie przodowników społeczeństwa.

Taką oto była szkoła pruska i taki stan otrzymaliśmy w spadku po zaborcy z chwilą, gdy nad ziemią polską zajaśniało słońce wolności.

A gdy do tego dodamy jeszcze brak nauczycieli — w Poznaniu np. na 549 było zaledwie 50 nauczycieli Polaków a w szkolnictwie średniem pozostało zaledwie 4 profesorów — brak podręczników i polskich pomocy naukowych, to stanie przed nami w całej pełni obraz, znakomicie przez Dr. Jabczyńskiego w książce jego pt. „10 lat szkoły polskiej" odmalowany. Autor ten, stwierdziwszy brak wszelkich śladów szkoły polskiej w Wielkopolsce, tak oto mówi: „Niemniej jednak istniało tu bardzo bogato rozwinięte szkolnictwo, szkolnictwo pruskie i z niem trzeba się było liczyć. Rzucało się ono w oczy we formie rozlicznych budowli szkolnych, począwszy od kilkotysięcznej rzeszy skromnych jednoklasowych budynków szkolnych, rozsianych po naszych wioskach, a skończywszy na oczywiście mniej licznych ale tem butniejszych, okazalszych, częstokroć architektonicznie nam obcych, gmachach szkolnych, zdobiących, lub też czasem szpecących nasze miasta. Przejawiało się ono w urządzeniach szkolnych, w zbiorach pomocy szkolnych, mniej lub więcej obfitych, chociaż niejednokrotnie dla celów naszego szkolnictwa bezużytecznych. Ciążyło wreszcie w przebogato rozwiniętem ustawodawstwie szkolnem, oraz zakrzepło w tradycją uświęconych nawykach szkolnych naszej ludności".

Z tem wszystkiem twórcy szkoły polskiej w Wielkopolsce liczyć się musieli, zwłaszcza z owemi nawykami społeczeństwa, w którego psychice szkolnictwo pruskie wyżłobiło głębokie ślady. Społeczeństwo to bowiem w walce z rządem pruskim i jego systemem wynaradawiania nie przeoczało dodatnich stron szkoły pruskiej, mianowicie tego, co szkoła ta Niemcom dawała: ową karność, solidność pracy i naukowy poziom.

Jeżeli w przydługim może wstępie pozwoliłem sobie na dokładniejsze odtworzenie szkolnictwa pruskiego, to oświadczyć pragnę, że uczyniłem rzecz tę celowo, z całą świadomością. Chodziło mi bowiem nie o wywołanie mar przeszłości, ale o odmalowanie tej strasznej pustki, która na niwach Wielkopolski, z chwilą odzyskania niepodległości zalegała, ażeby tem wyraźniej wystąpiła pełnia życia zaszczepionego ręką polską w polskiej szkole, w której dzisiaj, po jedena tu zaledwie latach, wre praca godna podziwu i głębokiego zastanowienia. A także dlatego, ażeby pewne braki, które w związku z tematem podnieść będzie należało, nie zaciemniały obrazu tego gigantycznego wprost wysiłku, mądrego i ofiarnego trudu tych wszystkich, którzy szkołę polską na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej tworzyli.

Szkoła jest instrumentem nad wyraz czułym na wszystkie zmiany. Z tego zdawały sobie doskonale sprawę te czynniki, które z chwilą zakończenia wojny objęły władzę nad szkolnictwem wielkopolskiem. Przystąpiły dlatego do pracy z powagą i rozwagą.

Dziś z odległości lat 11-tu na owe czasy i ludzi spoglądając, podziwiać należy ich umiejętność roboty, wysiłek, i dobrą wolę wszystkich sterników nowopowstałego szkolnictwa.

Naczelną zasadą, którą owi sternicy się kierowali, była dążność dostosowania szkolnictwa wielkopolskiego do potrzeb społeczeństwa i do tych form organizacyjnych, które w państwie wchodzić w życie zaczęły. Dążność ta została uwieńczona pełnym sukcesem, który objawił się ścisłem zespoleniem się szkolnictwa wielkopolskiego ze szkolnictwem reszty ziem polskich. Również i nowoczesne prądy w dziedzinie szkolnictwa znachodziły tu swój wyraz. Nawet zasady, na których zbudowana ma być szkoła jednolita, ujęte zostały w rezolucji ks. kanonika Łukomskiego, zgłoszonej i uchwalonej na polskim Sejmie Dzielnicowym w r. 1918. Rezolucja ta brzmi następująco: „Polski Sejm Dzielnicowy stwierdza, że dzieci wszystkich stanów powinny mieć drogę otwartą do wyższych szkół, w czem decyzja ma być zależną od stopnia zdolności dziecka“.

(Dokończenie nastąpi).

E. Groele (Poznań).

Recenzja.

Janina Porazińska. Hej, z drogi! Wesoła książka o prawidłach chodzenia po ulicach. Z kolorowemi obrazkami Stanisława Bobińskiego. Cena zł 4 — w kartonie.

Wydawnictwo „Naszej Księgarni“ Sp. Akc. Warszawa 1931.

P. Janina Porazińska, ulubiona autorka dzieci, obdarzyła swoich małych czytelników na gwiazdkę nową ładną książką. W książce tej z nieporównanym swoim humorem opisuje przygody małego wieśniaka, który pierwszy raz znalazł się w Warszawie i oszołomiony stołecznym gwarem, nie znając przepisów prawidłowego chodzenia po ulicach, raz po raz wpada w przygodę i na własnych błędach uczy się, jak się należy poruszać po ulicy, żeby nikomu nie przeszkadzać i samemu uniknąć nieszczęścia.

Wszystkim P. T. Czytelnikom i Współpracownikom N. G.

przesyłamy życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT i szczęśliwego NOWEGO ROKU

OGŁOSZENIA: 1/1 str. 120 zł. 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł 1 mm. 0,80 zł

Redakcja i Administracja: Poznań, Piekary 17 .P.K.O. 208-262

Prenumerata z przesyłką: rocznie 5 zł półrocz. 3 zł. Numer pojed. 50 gr

Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF NOWAK

Wydawca: Zarząd Okręgu Z. P. N. S. P. w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Handlowej Sp. z o. o. — Poznań, Piekary 20-21.